

COVER STORY

# Jak performować niebinarność?

Agata Araszekiewicz

Zastanawiam się nad tym, w jaki sposób męskość można rozumieć dziś inaczej, poza hierarchią płci. Gdyby odwołać się do potocznych wyobrażeń tego, co określamy stereotypami albo prototypami płci, męskość nieuchronnie kojarzy się z dominacją, hegemonią, patriarchalną redystrybucją prestiżu i władzy. Jako kategoria zbudowana na pragnieniu zachowania własnej autotelicznej tożsamości, negująca to, co relacyjne, i absorbująca wszelkie dywersje jako jej podporządkowane, patriarchalna męskość pozostaje dominującą narracją w regulującym życie wspólnoty społecznym dyskursie: politycznym, medycznym czy prawnym. Dominacja ta jest jednak dzisiaj, w dobie postępującej emancypacji głosów mniejszościowych, na tyle nieuzasadniona, że towarzyszy jej powszechnie rozwijający się wątek „kryzysu męskości”. Tymczasem, gdyby rozbroić tę kategorię i dokonać jej dekonstrukcji, należałoby być może zadać pytanie: czy męskość jako rzekomo najbardziej pojemna i sprawcza forma podmiotowości zawsze nie była w kryzysie?

To, co zbudowane jest na zranieniu, nie może przynieść wolności. Patriarchat jako system ufundowany na gradacji wykluczeń oferuje wąskie pasmo afirmacji normatywnych podmiotowości, podporządkowane zasadom reprodukcji i kumulacji kapitału. Towarzyszy temu usztywniony i wyraźnie określony binarny system ról płciowych: hierarchia

płci biologicznej i kulturowej znacznie zawęża autonomię jednostki. Nadużycie tego porządku widoczne jest w stale obecnym elemencie układu patriarchalnego, jakim jest przemocowe traktowanie kobiet. Jackson Katz w książce *Paradoks macho* dowodzi, że podstawową bazą patriarchy jest krzywda kobiet, którą określa jako „męską przemoc wobec kobiet”. Ma ona charakter zarówno dosłowny, jak i symboliczny, a także rodzi strukturę społeczną pełną nadużyć, która nie wykształca sama z siebie żadnych mechanizmów reparacyjnych. Kobiety są „podmiotem ujemnym” w tym porządku, z zasady poddane ekspansji i eksploatacji, mężczyźni jako „podmioty dodatnie” zmuszeni są wykazywać przymus dominacji. Powszechność i banalizacja seksualnej przemocy wobec kobiet jest tego najlepszym dowodem. Jednak, na co warto zwrócić uwagę, męski podmiot organizuje się zawsze wobec istotnego zranienia, jakim jest przymusowa rezygnacja z miękkich cech podmiotowości, takich jak troska, czułość, relacyjność na rzecz iluzji egzystencjalnej i emocjonalnej samowystarczalności. To zranienie, całkowicie przeciwstawne zasadom działania wspólnoty, która opiera się na więziach i współzależnościach, musi być stale powtarzane. Jednym z najważniejszych elementów tego powtórzenia jest przemoc wobec kobiet – w ten sposób podmiot dominujący rozładowuje swoje wyparte napięcia na podmiocie

zdominowanym, a zasada trwania patriarchalnego porządku pozostaje podtrzymana. Tak rozumiana męskość rodzi się w kryzysie i musi ów kryzys kontynuować.

Gdy piszę te słowa, myślę o dwóch scenach, które utkwily mi ostatnio w pamięci. Uczestniczyłam niedawno w brukselskim wieczorku poetyckim, zorganizowanym w rok po głośnej światowej akcji #metoo. Sam fenomen ujawnił wielką rangę problemu, z jakim borykają się kobiety na co dzień w małej i dużej skali – chodzi o stałą dawkę przemocy seksualnej, która definiuje ich kondycję. Na scenie poetki z wielu krajów Europy prezentowały wiersze wpisujące się w ogólną afirmację codzienności i kobiecości. Ich występy przerywane były muzycznymi deklamacjami utworów Sylvii Plath, wykonywanymi przez mężczyznę, rockową gwiazdę, który emanował ze sceny charyzmą atrakcyjnego muzyka w dojrzałym wieku. Czarna skórzana kurtka, niski głos, pochylona, szczupła sylwetka. I właśnie performowanie owej binarnej męskości w tym kontekście wydawało się formalnym zgrzytem. Cały spektakl pokazywał słabość naszych potocznych wyobrażeń, zdolnych przeobrazić relacje między płciami.

Druga scena rozegrała się na Facebooku. Ktoś wrzucił film z ostatniego męskiego pokazu domu mody Gucci. Po podium defilowali mężczyźni, których męskość została totalnie podważona. Obnażone uda, podkolanówki, wyciągnięte swetry, broszki, kapelusze, naszyjniki, miękkie, kobiece garnitury, żywe kolory – to wszystko rozciągało się w paradzie żartu, ironii, przymrużenia oka, tworząc naraz propozycję poważną i radykalną. Czy męskość jest w kryzysie? Otóż nie jest. Zostaje otwarta na nowe znaczenia, nowe próby jej przedefiniowania, odejścia od hegemonii poważnego, męskiego stroju na rzecz rozprzestrzenienia się nowych pytań, przymiarek, aluzji i radości. Jednak komentarze, głównie kobiet, były bardzo krytyczne: pojawiły się w nich nawet akcenty homofobii. Jeśli dostrzeżemy w pokazach haute couture, za którymi, owszem, stoi wielki komercyjny przemysł, najbardziej kreatywną, ryzykowną i niedochodową jego odmianę, to możemy uznać, że język mody również mierzy się z problemami społecznymi, takimi jak fenomen „kryzysu męskości”. I tworzy swoje własne, wiele mówiące o naszych czasach propozycje. Pokaz, o którym mowa, przede wszystkim podważał binarność płci, tworzył jakiś nowy epos tożsamości płciowej, niedomknięty, ale wyraźny, i zapraszał do refleksji. Można tym samym zadać pytanie: czy mężczyźni są gotowi na taką propozycję, ale tym bardziej, czy może to być propozycja dla kobiet?

Jak rozumieć niebinarność? W swej najnowszej książce *Niebinarne i wielowarstwowe pojęcie płci* Renata

Ziemińska dowodzi, że „nauki biologiczne przedstawiają płć jako wieloetapowy i wielowarstwowy proces”. Według współczesnego stanu badań niebinarność rozszerza się na wszystkie warstwy płci, także anatomiczne. Jeśli fenomen płci obejmuje poziom biologiczny, w tym genetykę, fizjologię hormonalną, budowę narządów płciowych i całego ciała oraz poziom kulturowy, czyli uwikłany w relacje władzy sposób społecznego performowania tożsamości, to okazuje się, że „binarny system płci jest [...] bardziej poszarpany na brzegach”, niż moglibyśmy przypuszczać. Potwierdza to nie tylko fakt istnienia noworodków interseksualnych (u których występują znamiona obu płci, w różnym stopniu rozwinięte), ale także szeroka gama emanacji tożsamości transpłciowych, która obejmuje osoby transseksualne, transwestytczne, interpłciowe i niebinarne. Mogą wśród nich występować osoby o tożsamości nieokreślonej, odrzucającej ontologię obu płci (*genderqueer*), ale także takie, którym nie odpowiada identyfikacja ani jako kobieta, ani jako mężczyzna. W jednym przypadku może to być nietypowa tożsamość trwała, w innym płynna (*genderfluid*) pomiędzy dwiema (*bigender*) i trzema tożsamościami (*trigender*, *pangender*). Poza odnoszącymi się do typowego dymorficznego systemu płci istnieją osoby, które wychodzą poza dwie tożsamości płciowe i identyfikują się z czymś jeszcze odmiennym (*third gender*) lub określają się jako osoby bez żadnej tożsamości płci (*agender*, *non-gendered*). Istniejące identyfikacje transpłciowe obejmują takie kategorie jak *shemale* (kobieta w męskim ciele), *gender neutral* (osoba neutralna płciowo), *genderless* (osoba bez płci), *androgyn* (osoba androginiczna), *intergendered* (osoba międzypłciowa), *nonbiological intersex* (osoba niebiologicznie interpłciowa), *in-between* (osoba pomiędzy płciami), *beyond* (osoba poza płciami) i inne. Ziemińska podaje, że na Facebooku istnieje ponad 70 określeń płci! Te rozmaite zmienne, zwielokrotnione i płynne przykłady niebinarności dowodzą, że podział na dwie całkowicie odrębne i wykluczające się płcie jest nieprawdziwy.

Kultura transpłciowa całkowicie podważa nasze przekonanie o ontologicznej stałości zarówno anatomii płci (proces tranzycji, czyli zmiany płci, pokazuje, że cechy seksualne są modyfikowalne), jak i sposobów reprodukcji. Fakt, że transmężczyzna z macicą może urodzić dziecko, w znakomity sposób uzupełnia inne zapośredniczone formy reprodukcji, które obejmują takie fenomeny jak banki spermy, matki-surogatki czy sytuację powszechnie znaną, w której genetyczny ojciec może nie mieć żadnego kontaktu z matką dziecka. W tym sensie transpłciowość jest nie tyle marginesem dymorficznej binarności, ile jej

krytycznym miejscem, które przeddefiniowuje cały patriarchalny system. Warto dodać, że niebinarność nie tylko emanuje w swej kulturowej ekspresji, co jest silnie zakotwiczone w procesach chemicznych i biologicznych ciała: u osób transpłciowych nie występuje prosta maskulinizacja lub feminizacja mózgu, lecz nietypowy układ tych cech z różnymi lokalnymi efektami. „Osoby transpłciowe są chodzącym laboratorium tożsamości” – pisze filozofka. A jednak cała patriarchalna kultura jest dla nich bardzo okrutna. Im większa akceptacja środowiska, tym łatwiej te osoby przychodzą do tego, kim są, a bogactwo tego dochodzenia się zwiększa. Osoby transpłciowe, niebinarne na poziomie tożsamości są więc kimś pomiędzy lub kimś o podwójnej, czasami płynnej identyfikacji lub sytuują się ponad czy obok niej. Tym sposobem potwierdzają, że – jak podsumowuje Ziemińska – „płeć jest zjawiskiem wielowarstwowym i trudno ustalić, która warstwa jest decydująca”, zwłaszcza gdy warstwy nie są spójne, a każda z nich tworzy kontinuum bez wyraźnej granicy między cechami kobiecymi i męskimi, które same są mieszkanką cech wcale nie jednoznacznych, bardziej i mniej typowych. Niebinarność to obszar zachodzenia na siebie spektrum męskości i kobiecości, które wypadają z binarnego podziału. Rozwijając tę metaforę: „spektra [tożsamości] mają poszarpane i płynne granice”, a same cechy płciowe to kontinuum, w którym jest absolutne miejsce dla tego, co niejasne, mieszane i wywrotowe.

Zaproszenie do przygody tożsamości, otwartej i nieustannej tranzycji, przekraczania relacji władzy i hierarchii płci, eposu, który nie ma końca i otwiera nas na bogactwo znaczeń naszej podmiotowości – tak należy czytać przekaz kultury transpłciowej. W lipcowym wydaniu polskiego „Vogue’a” (2018) warszawski aktywista kultury trans i dziennikarz, Anton Ambroziak, tak siebie definiuje: „Jestem transchłopakiem, osobą niebinarną. Nigdy nie powiem o sobie «chłopak», bo socjalizacja do roli kobiety jest dla mnie bardzo ważna. Nie chcę się od tego odcinać. Gdybym musiał wybierać, zawsze chcę należeć do grupy nie-mężczyzn. Ale na szczęście nie musimy określać się binarnie – jako kobiety albo mężczyźni”<sup>1</sup>. Uosobiony przez aktywistę portret transpłciowego mężczyzny to osoba, która opanowała swoje niedopasowanie i „rozedrganie” społeczne dopiero w afirmacji swojej tożsamości, w projektowaniu własnej tranzycji. Najważniejsze słowa, które ją definiują, to „rozwój, proces i wolność”. Ale także świadomość opresji patriarchalnej, która

dotyczy obu płci i którą należy przekraczać. Intencjonalne przekształcanie wzorów płci to również „laboratorium” możliwych nowych znaczeń naszej kultury. Ambroziak, niezwykle rozmyślnie zwracając uwagę na różnorodność możliwych cech płciowych i ich kombinacji, komentuje własny proces zmiany: „więcej operacji na razie nie planuję, bo zastanawiam się, czy w przyszłości nie będę chciał urodzić dziecka”. Czy możemy sobie wyobrazić system społeczny, który nie jest ustrukturuwany wedle porządku hierarchizującego płęć, wedle jej dominujących lub upodrzędzonych znaczeń? System, w którym tworzące go osoby nie byłyby kategoryzowane i ograniczane ze względu na swoje cechy płciowe? Jakie nowe narracje społeczne, polityczne czy egzystencjalne i romantyczne musimy sobie przyswoić, aby odpowiedzieć na to wyzwanie? Bez wątpienia demontaż reżimu płci to jedna z najlepszych alternatyw, jakie możemy zaproponować, by przewartościować system patriarchalny.

Dzisiaj, w dobie totalnego męskiego backlashu, kultury incelów (*involuntary celibate*, kontynuatorów prądu mizoginii z okresu *fin de siècle*’u ideologicznie i programowo nienawidzących kobiet), mężczyzn u władzy otwarcie obnoszących się ze swoją mizoginiczną pogardą, mamy wrażenie, że wszechobecna retrotopia męskości próbuje ukryć kryzys tej od zawsze specyficznie nacechowanej kategorii. Pomyślmy więc o przewartościowującej przygodzie, oczarowaniu i nadziei, jaka może płynąć z nowych utopii, konstruowanych gdzieś pomiędzy męskością, kobiecością i wszystkim do wydobywania.

<sup>1</sup> <https://www.vogue.pl/a/anton-ambroziak-niebinarny-transpłciowy-wolny>.